

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Myślenice i okolica

Zabytki historyczno-archeologiczne

Przejędny, turysta, znajdzie w Myślenicach i powiecie wiele rzeczy historyczno-archeologicznych, które zaciekawiają każdego i nasycą pewnymi wiadomościami. Z tego też powodu uważam za potrzebne krótkie a treściwe zestawienie, aby niezający wiedział, co ma oglądać i na co zwrócić uwagę:

1) Rynek miasta — piękny — za wielki w stosunku do ludności i domów, pochodzi z połowy XVI wieku, założony przez kasztelana krak. Spytka Jordana.

2) Magistrat w stylu staroniemieckim, z r. 1898, w którym w jednej z sal znajdują się 2 olbrzymie skrzynie ręcznej roboty z XVII wieku. W nich są stare księgi m. Myślenic i przywileje królewskie. Z przywilejów ze względu na jakość wykonania zasługuje na uwagę przywilej cesarza austr. Franciszka II, z dnia 2 marca 1797 r.

3) Rada Powiatowa w stylu staroniemieckim z r. 1895, w której na pierwszym piętrze mieści się urząd wydziału i muzeum regionalne. W muzeum znajduje się obok wielu ciekawych rzeczy, także kula kamienna, wykopana w kamieniołomie. Pochodzi z wystrzału moździerza ze Starego zamczyska w Myślenicach.

4) Szkoła wydziałowa fundacji księżny Augusty Montleart w r. 1873.

5) „Dom grecki” jest to stary z XVII w. dom parterowy, własność Gorączków, obok szkoły wydziałowej. Nazwa pochodzi stąd, że w nim mieszkali kupcy ormiańscy, których ludność miejscowa nazywała grekami „chytry jak grek”.

6) Kapliczka św. Florjana z r. 1776 na rynku, bardzo ładna, o charakterystycznym, rzadko spotykanym dachu, wykutym z jednego kamienia.

7) Kościół parafialny z r. 1543 w stylu gotyckim. Wskutek wielokrotnych pożarów niszczał. Przez późniejsze dobudowy i naprawy stracił swój pierwotny wygląd.

8) Kościół parafialny posiada kaplicę z ciosowego kamienia, wybudowaną w r. 1643 przez Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, jako votum za cudowne uzdrowienie syna jego Aleksandra w dniu 25 marca 1633 r. O tej fundacji świadczą herby Koniecpolskich w kaplicy i nad mniejszymi drzwiami (herb „Podkowa”).

9) W kaplicy w ołtarzu jest obraz Matki Boskiej myślenickiej, słynący z licznych cudów, pierwotnie prywatna własność papieża Sykstusa V. Przywózł go do Polski książę Jerzy Zbarawski, zaś w dniu 24 maja 1633 został uznany za cudowny obraz przez kł. Erazma Kretkowskiego na mocy przeprowadzonego procesu episkopatu krakowskiego. Srebrną suknię cudownego obrazu ufundowali w r. 1912 ks. Włodysław Miś i ks. Kudracik. Kaplicę odmalował artysta Szczerowski w r. 1920 za staraniem ks. dr. Andrzeja Kościółka.

10) Naprzeciw kaplicy Koniecpolskich znajduje się kaplica pod wezwaniem Pana Jezusa, fundacji Antoniego Obońskiego, z r. 1794, bogatego mieszczanina myślenickiego.

11) Marmurowe odrzwia zakryta kościoła parafialnego w Myślenicach są darem księżnej Cecylii Lubomirskiej, jako jedyna pozostała pamiątka zamku

r. 1556 Wawrzyńca Spytka Jordana, uratowana od zniszczenia w czasie usuwania resztek ruin i murów zamkowych przy ulicy Reja.

12) Na kościele od strony południowo-wschodniej znajdują się nize „Ogrojec” i „Ukrzyżowanie” z końca XVI w.

13) Na ścianach kościoła od zewnątrz jest wiele starych nagrobków.

14) Na cmentarzu stoi kamienny nagrobek w formie piramidy, gdzie w wspólnym grobie pochowane są liczne kości zmarłych, wykopane na cmentarzu z r. 1812 na realności Lubomirskich.

15) Od strony południowej kościoła na zewnętrznej stronie kaplicy Koniecpolskich jest podobizna obrazu cudownej Matki Boskiej pedzła artysty Pitali.

16) Z cmentarza od południa wychodzi się charakterystyczną starą bramą z końca XVI w. ze statua Matki Boskiej na bulwary Bysinki.

17) Od strony zachodniej kościoła znajduje się plebania z r. 1804 z bogatym archiwum parafialnym.

18) Na najwyższej wieży kościoła jest krzyż, który własnoręcznie zrobił i ufundował Józef Górski, lustrator rady Powiatowej.

18) W rynku znajduje się kamienica fundacji Antoniego Obońskiego z r. 1806 z obrazem Matki Boskiej, o charakterystycznych odrzwiach i łamanym sklepieniu (jedna z niewielu), w której mieści się urząd starostwa.

20) Przy ulicy Bocheńskiej (obecnie Reja) stoi dom piętrowy z końca XVIII w. o łamanym dachu własność książy Lubomirskich, obecnie prywatne mieszkanie starosty. W nim mieścił się zarząd dóbr ks. Lubomirskiej Cecylii.

21) Po prawej stronie na łące książy Lubomirskich rośnie dąb na miejscu, gdzie był zamek kasztelański, zbudowany przez Wawrzyńca Spytka Jordana w r. 1556, zburzony i spalony przez Szwedów w r. 1656. W nim przebywał Mikołaj Rej z Nagłowic w r. 1567 i tu dokończył III. księgę dzieła pt. „Żywot poczciwego człowieka”.

22) Obok znajduje się stary dwór i browar ks. Lubomirskiego, zbudowany z kamienia zbieranego z Raby i cegły. Z tyłu dworu jest ogród zwany „Winnicą”, sławny z uprawy wina za czasów kasztelana Wawrzyńca Spytka Jordana oraz ślady dawnych stawów, których woda poruszała młyny myślenickie.

23) Przy ulicy Stradom przy moście stoi figura św. Jana Nepomucena z r. 1894.

24) Po prawej strony Bysinki znajduje się dom dla starców ubogich, zwany „Szpitalem”.

25) Kościółek na Stradomiu pod wezwaniem „Matki Boskiej” z r. 1442 drewniany, spalony w r. 1458, zaś w r. 1460 wybudowano kamienny w stylu gotyckim, zniszczony przez Szwedów w r. 1656. Odbudowano go z powrotem według projektu Emila Schünkego w r. 1886 z tą zmianą, że zamiast kruchty drewnianej zbudowano z kamienia ciosowego i ozdobiono gotycką dzwonnica z napisem „Ave Maria”. Od r. 1910 jest kaplica gimnazjalnej młodzieży.

26) W środku trzy ołtarze ambona i chór z drzewa dęta Wita Wisza.

27) Od strony zachodniej na kościółku jest stary krzyż za krata, nad nim twarz Chrystusa, malowana na ścianie z XVI wieku.

28) Około kościoła cmentarz z grobowcami mieszczan myślenickich i kilka starych lip, liczących około 250 lat, obramowany kamieniem łamanym.

29) Od strony północnej przy kościółku na Stradomiu leży płyta „Nieznane go żołnierza” z r. 1925 jako hołd prochom i symbol walk o Niepodległość Ojczyzny.

Obok płyty stoi nagrobek kamienny „Chrystus miłosierny” c. k. obersta węgierskich huzarów hr. Kinskyego, krewnego przez matkę z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, który w r. 1772 umarł w Myślenicach po zajęciu miasta przez wojska austriackie w czasie I rozbioru Polski.

31) „Studzienka”, kaplica Matki Boskiej Śnieżnej w stylu romańskim z czasów Kazimierza Wielkiego, obok rezerwoar głównego wodociągu miejskiego z r. 1892, wystawiony za rządów komisarza miasta Sitkiewicza i obok pola na „Woli”, dawnego grodziska myśliwskiego jako pierwotnej osady Myślenic i miejsce pierwszego kościółka drewnianego.

32) Naprzeciw kamieniołomów przy drodze głównej zwanej „królewska” u stóp Uklejny w lesie na Zarabiu jest „Stare Zamczyska”, „vetus castrum”. Są to ruiny wieży myśliwskiej głównego ośrodka z czasów pierwszych Piastowiczów, najstarszy zabytek architektoniczny na ziemiach polskich.

32) Na „Skalce”, dawniej osadzie „Starej Stróży”, dom zajezdny ze starą stajnią, zbudowany z kamienia zbieranego i łamanego.

34) Obok tego widać na rzece Raby tamę żelazno-betonową na wzór szwajcarski z r. 1920 do turbinowego zużycowania siły wodnej o sile 250 HP., wykonaną przez Jana Hołuję dla elektryfikacji miasta i paruszenia siłą elektryczności młyna i tartaku.

35) Po prawej stronie drogi naprzeciw tamy rzecznej jest rzadki okaz figury ze skałek w formie piramidy z r. 1771.

36) Dalej po tej samej stronie drogi stoi figura nowszego pochodzenia: obok niej dwa dęby jako pomnik kilku właścicieli dóbr, zabitych przez chłopów w czasie rzezi galicyjskiej w r. 1846.

37) Na Górnej Wsi, zwanej po przyłączeniu do miasta Górnem Przedmieściem, widać obmurowanie i uregulowanie rzeki Bysinki z r. 1927, dokonane przez inżyniera Koszycę za staraniem b. senatora Rzplitej Andrzeja Średniawskiego.

38) Na gruncie Józefa kupca jest figura obrazu Matki Boskiej myślenickiej z r. 1862 na pamiątkę, że tutaj w r. 1633 obraz ten przechowywano w domu Grabyszy, w którym poczęły się dzieć różne cuda, skąd obraz został procesjonalnie przeniesiony do kościoła parafialnego.

39) Kapliczka „Upadek” z r. 1780.

40) W końcu zaporu murowana na rzece Bysince i w pobliżu tej charakterystyczne gospodarstwo i dom długoletniego posła do sejmiku galicyjskiego i parlamentu austriackiego i dwukrotnego senatora Rzplitej Andrzeja Średniawskiego, nawiązanego na polu społeczno-ludowym działacza z czoła „Piasta”.

41) Na „Bukówce” figura Matki Boskiej i liczne groby choleryczne z r. 1847.

42) Na Szubiennej Górze stoi piękny kamienny wysoki pomnik, na miejscu zburzonej szubienicy, gdzie wieszano różnych zbrodniarzy miasta Myślenic i okolicy.

43) W gminie Osieczany znajduje się staropolski dworek w obramowaniu parkowych drzew, z których kilka dębów liczy około 250 lat. Obecnie własność pp. Brzezińskich.

44) W Drogini jest stary kościół, browar w ruinach i dwór pp. Bzowskich, kilka pomników poległych żołnierzy w wojnie światowej z Moskalami i utarczki z nimi w tej gminie na granicy Łęk. Wieś tę nawrócił na wiarę katolicką św. Wojciech, biskup praski z koncem X wieku.

45) W Trzemeśni znajduje się charakterystyczny kościół drewniany z XVIII wieku. Na szkarpie muru przy dzwonicy jest wmurowany kamień z nagrobkiem Sozańskich z r. 1530 z dość wyraźnymi pojedynczymi łuznami literami.

46) W Trzebuni jest stara leśniczówka, rezydencja księżnej Cecylii Lubomirskiej, pierwszej właścicielki dóbr klucza myślenickiego.

47) W Zasaniu stoi krzyż przydrożny z piłą oryginalną, używaną w czasie rzezi galicyjskiej z r. 1846.

48) Między Stróżą a Pcimem sterczy skała zwana „kamieniem diabła”, który niósł według podania diabeł, aby nim zburzyć budującą się Kalwarię Zembrzdowskiego, lecz kogut 3-krotnie zapiał i diabeł przerażony kamieniem z rak po północy wypuścił.

49) W Pcimiu stary kościół parafialny, który przez pewien czas był w ręku sekty Arjan dla całej okolicy wspólnym wyznawców.

50) W Lubniu stary kościółek drewniany z charakterystycznymi podcieniami i spichrzem plebańskim, obecnie buduje się nowy kościół murowany.

51) Droga do Myślenic przez Stróżę, Pcim, Lubień wzdłuż rzeki Raby do Mszany Dolnej nazywa się droga „królewska” ze względów na przejazdy monarchów z Węgier do Krakowa i z powrotem oraz z powodu pięknych widoków; z boczna gór nazywają myślenicką Szwajcarią.

52) Za Uklejną na górze Łysinie założono obserwatorium astronomiczne prof. Orkisz, miejsce licznych wycieczek.

Te krótkie uwagi niech posłużą za ogólną informację i zachętę dla turysty-badacza poszczególnych wsi, w których znajdzie wiele pięknych rzeczy, motywów, pomników, przywilejów, starych pieczęci pojedynczych gmin, obrazów, wogóle zabytków archeologiczno-historycznych, które stanowią mogą nowe dzieło przeszłości powiatu myślenickiego pod względem regionalnej kultury materialnej i duchowej.

Prof. Ludwik Sikora
(Kraków)

Brak posad nauczycielskich we Francji

Były minister oświaty Mario Roustan ogłosił niedawno artykuł na temat braku posad dla kończących studia kandydatów na nauczycieli w francuskich szkołach średnich. Wedle jego statystyki nie znalazło posad 990 kobiet i 297 mężczyzn. Z tej liczby 323 osób uzyskało kwalifikacje z matematyki i nauk ścisłych, 201 z angielskiego, 186 z historii, 150 z filozofii. Natomiast filologia klasyczna, nie tak w wyższych szkołach szepeliona, daje zazwyczaj natychmiastowe zajęcia. W innych zawodach istnieją we Francji podobne objawy.

W poszukiwaniach za kolebką cywilizacji

Kiedy przed jakimiś 50—60 laty odkryto w jaskiniach skalnych Hiszpanii i południowej Francji cały szereg rysunków i malowideł, częściowo utrzymanych w stylu naturalistycznym, częściowo stylizowanych, — przypuszczano, — na podstawie badań geologicznych, — że są to pomniki pierwotnej pra-kultury ludzkości, liczące sobie kilkadziesiąt, jeśli nie setki tysięcy lat.

Dokładniejsze badania kazały jednak znacznie zmodyfikować te fantastyczne cyfry: dziś uczeni fachowcy zgodni są co do tego, iż owe malowidła i rysunki powstały na 10 do 15 tysięcy lat przed naszą erą.

Bądźco bądź, ładny to okres czasu, — a odkrycia te przyczyniły się znakomicie do rozszerzenia naszego historycznego horyzontu.

Nie wyjaśniły jednak jednego pytania: gdzie stała kolebka cywilizacji i kultury, a zwłaszcza cywilizacji staroegipskiej, jednej z najstarszych świata.

Zadania tego podjął się Niemiec, profesor Leon Frobenius, kierownik stworzonego przez siebie „Forschungsinstitut für Kulturmorphologie“ we Frankfurcie nad Menem.

Frobenius, to osobistość naprawdę niezwykła. Jako młody chłopiec nie okazywał zgoła zamiłowania ani do nauki, ani do zawodu kupieckiego, do którego rodzice go przeznaczili. Pracując w dużej firmie importowej w Bremie interesował się żywo krajami egzotycznymi, przede wszystkim zaś Afryką.

Oddawał się z zamiłowaniem studjom etnologicznym, wyrabiając sobie pomalutką opinię poważnego fachowca. Uzyskawszy skromną posadę asystenta w jednym z muzeów niemieckich, pracuje dalej nad pogłębieniem swej wiedzy. W roku 1898 wydaje pierwsze swe dzieło o „Początkach i źródłach afrykańskiej kultury“, — ściągając na siebie gromy całego świata uczonych niemieckich, oburzonych, że człowiek niefachowy, „outsider“, ośmiela się występować z zupełnie nowymi teoriami.

Ale Frobenius nie traci otuchy. Po przewyciężeniu olbrzymich trudności organizuje w r. 1904 swą pierwszą ekspedycję do Afryki. Od tego czasu objeżdża całą Afrykę wzdłuż i wszerz: od Sudanu i Nubji do Sahary i Atlasu, od Libji i Fezzanu do Rodezji i Transwalu...

A z wypraw tych, których ogółem odbył jedenaście, przynosi bogate plony, olbrzymi materiał, ilustrujący historię i kulturę Afryki i rzucający nowe światło na ścisły związek tej kultury z cywilizacją staroegipską.

Frobenius, dysponując całym sztabem tłumaczy, rysowników, fotografów, w trakcie swych ekspedycji zbierał materiały historyczno - etnograficzne: spisywał stare baśnie i podania, zwiedzał ruiny starożytnych miast i osiedli, przedhistoryczne grobowce. A przede wszystkim odszukiwał, kopiował i fotografował niezliczone rzeźby, rysunki i malowidła, których tysiące zdobi liczne jaskinie i zbocza skalne całej południowej Afryki.

Te właśnie malowidła i rzeźby są pierwszorzędnym materiałem dla historii kultury ludzkości.

Odróżnić tu można niejako dwa „style“. Jeden, to styl południowo - afrykański, niemal werystyczny, czy nawet impresjonistyczny. Reprezentują go liczne malowidła, przedstawiające głównie roz-

maite rodzaje zwierząt. Malowidła te, umieszczane na zboczach skał i w grotach, odznaczają się niesłychaną barwnością i zupełnie wiernym oddaniem postaci danego zwierzęcia.

Drugi styl „północny“, nazywany przez Frobeniusa „klasycznym“, a spotykany w Libji i Fezzanie, odznacza się prostotą linii, przechodzącą niekiedy w stylizację. Malowidła jednobarwne, sylwetki zwierząt czy ludzi kreślone paroma prostymi liniami, wreszcie liczne postacie ludzkie z głowami zwierząt, — wszystko to zdaje się wskazywać na istniejący ongi związek między tą prastarą kulturą człowieka przedhistorycznego z kulturą staro - egipską.

A właśnie cała długoletnia praca prof. Frobeniusa idzie w tym specjalnie kierunku: odnalezienia kolebki cywilizacji staro - egipskiej. Według jego teorii ludzie z epoki kamiennej nie zamieszkiwali jeszcze doliny Nilu, — jakby o tem świadczyły narzędzia kamienne, odnajdywane niemal na krańcach pustyni Libijskiej.

Dopiero w epoce brązu, gdy wody Nilu zaczęły opadać, a koryto jego znacznie się zwięźliło, osiedla ludzkie pojawiają się nad jego brzegami.

Z dotychczasowych badań i odkryć Frobeniusa wynika, iż w głębi Sahary miała swój początek kultura i cywilizacja, idąca odrębnymi szlakami z dwóch stron: z południa i północy. Skrzyżowanie się tych dwóch cywilizacji nastąpiło przypuszczalnie w sercu Sahary i pustyni Libijskiej.

Stamtąd dopiero przenikała ona stopniowo, — w miarę posuwania się ludności ku dolinie Nilu, — do starożytnego Egiptu.

Być może, iż Frobenius w dedukcjach swych posuwa się zbyt daleko, iż zabardzo dał się ponieść swej fantazji, a wywody jego spotykają się z krytyczną oceną świata naukowego... Bądźco bądź jednak dotychczasowy jego, bardzo poważny dorobek naukowy wzbogacił niesłychanie wiedzę ludzką, otwierając jej nowe horyzonty.

Niemniej ciekawe są owe kolekcje obrazów, wiernie skopiowanych z oryginałów, rozmieszczonych w niedostępnych jaskiniach i dżunglach czarnego lądu. Mają one nieocenioną wartość już z tego choćby względu, że oryginały ulegają nieuchronnej, stopniowej zagładzie, czy to pod wpływem zmian atmosferycznych, czy skutkiem wietrzenia i kruszenia się skał, na których były malowane lub rytę.

Obrazy te pozwalają nam poznać krąg zainteresowania i mentalność pramieszkańców Afryki. W południowej Afryce tematem ich jest prawie wyłącznie świat zwierzęcy, sceny polowań, zaklęć i tańców.

Natomiast w Afryce północnej spotyka się często sceny z pierwotnego kultu słońca i gwiazd, ze składanych krwawych ofiar, — wreszcie rysunki ludzi z głowami szakala czy dzika, przypominające wizerunki bóstw staroegipskich.

(R.)

Jak i co jadał Napoleon?

W roku bieżącym mija sto lat od śmierci niejakiego Careme'a, francuskiego mistrza sztuki kulinarnej. Rocznicą tą nie interesowałaby zbyt wielu ludzi, gdyby nie fakt, że Careme pozostawił po sobie szereg prac fachowych z dziedziny gotowania i pieczenia, — a w jednym ze swoich dzieł zamieścił bardzo interesujące szczegóły dotyczące Napoleona i jego ustosunkowania się do tych ważniejszych funkcji, jakimi jest jedzenie i picie.

Z informacji tych wynika przede wszystkim, że Napoleon traktował jedzenie jako pewnego rodzaju „malum necessarium“: załatwiał się z obiadaniami możliwie szybko, nie zwracając większej uwagi na jakość spożywanych potraw. Nie przestrzegał porządku dań, biorąc niejednokrotnie leguminę przed pieczysem, jadł niedbale, szybko, połykając duże kęsy.

Również i na punkcie trunków nie był ani wielkim smakoszem, ani zdecydowanym zwolennikiem Bachusa: pił najwyżej kilka kieliszków wina „Chambertin“.

Dopiero za czasów Cesarstwa wprowadził Napoleon uroczyste objawy w gronie najbliższej rodziny, z całym dworskim ceremoniałem, — objady zło-

żone z zupy, kilku przystawek, pieczywego, sałat kompotów, serów, ciast i owoców.

Trzy tylko były rzeczy, które Napoleon chętnie konsumował: Lody, czarna kawa i kurczęta.

Co do lodów, to potrafił je konsumować o każdej porze dnia i nocy, przyrządzane w najrzadziej sposób, o wszelkich możliwych smakach i zapachach.

Za nieodzowne uzupełnienie objadu uważał filiżankę aromatycznej, mocnej czarnej kawy. Toteż szczególnie boleśnie odczuwał brak tego czarnego nektaru na wyspie św. Heleny. A kiedy po długiej przymusowej przerwie podano mu do stołu czarną kawę, ni emógł się Napoleon powstrzymać od wyrażenia nagłos swego wielkiego zadowolenia.

Wreszcie kurczęta: jadał je Napoleon niemal co dnia, przyprawiane na rozmaite sposoby, pieczone, gotowane, smażone.

Przy tej sposobności warto przytoczyć historię opowiedzianą w książce kucharskiej niejakiego Józefa Fabre mistrza sztuki kulinarnej, kiedy i w jakich okolicznościach powstała potrawa znana pod nazwą „kurczęta a la Marengo“.

Napoleon zasadniczo w dniu wielkich posunięć strategicznych nie jadł nic, dopóki nie miał pewności, że zwycięstwo przechyli się na jego stronę. Tak było i pod Marengo. Napoleon w trakcie operacji odsunął się dość daleko od swego sztabu, obserwując przebieg bitwy z wysokiego wzgórza. Będąc już pewnym zwycięstwa, kazał sobie na przedce przygotować coś do zjedzenia. Ordynansi rozbiegli się na wszystkie strony, — wrócili jednak bardzo skromnym zapasem prowiantów: 4 pomidory, trzy jajka, sześć raków (złowionych w pobliskim strumyku) i jedno chude kurczęta.

Z tych wszystkich ingrediencji sporządził kuchmistrz na przedce potrawę, noszącą odtąd nazwę „kurczęta a la Marengo“, przyczem, dla zaostrenia smaku dodał do niej nieco zwykłej wódki.

Napoleon, wygłodniały, a w dobrym humorze, skonsumował wszystko z wyjątkowym apetytem, — oświadczając kuchmistrzowi, aby mu po każdej wygranej batalii przyrządzał takie danie.

W trakcie swych kampanii po całym świecie Napoleon zmienia stopniowo swe gusta. Po wyprawie do Egiptu kazał przyrządzać „pilaf“ i podawać na deser daktyle. To znów innym razem próbuje smakolejków chińskich, do których jednak nie może się przekonać.

Nie omieszkał też próbować prawdziwej żołnierskiej zupki, każąc ją sobie przyrządzić ściśle w ten sam sposób jak to się robiło dla zwykłych żołnierzy. Coprawda, skończyło się tym razem na jednej jedynie próbie.

Naogół, jak stwierdzają świadectwa współczesnych, Napoleon był w jedzeniu kapryśnym fantastą, którego nie łatwo było zadowolić. A kiedy wielkie jego plany polityczne ulegały porażce, — wówczas zdarzało się niejednokrotnie, że Napoleon, pogrążony w myślach, zapominał o jedzeniu. Bywało, nawet i tak, iż w rozrządzeniu przewracał stojący przed nim stół wraz z wszystkimi daniami.

Toteż trudną miał służbę Dudań, ów zaufany majordomus cesarza, towarzyszący mu nieodstępnie w wszystkich kampaniach.

Pamiętniki arcyksięcia Józefa

Arcyks. Józef, który dowodził nieśczęśliwą ofensywą austriacką nad rzeką Piawą, ogłosił obecnie po węgiersku swoje pamiętniki. Jest to wielki akt oskarżenia przeciw Conradowi v. Hoetzendorf i wogóle przeciw stosunkom, jakie panowały w Austrii pod koniec wojny. Ofensywę podjęto z 48 brygadami piechoty, przeciw 58 włoskich. Cyfry te jednak nie dają jeszcze właściwego obrazu, gdyż brygady austriackie stopniały były bardzo, niektóre do półtora tysiąca ludzi. Gaz, którego użyto, pochodził z armii niemieckiej, ale tam uznano go za nie nadający się do użycia. Amunicja armatnia przeważnie nieeksplozowała. Jeńcy austriaccy opowiadali później Włochom, że druty kolczaste przed okopami włoskimi były nienaruszone i musieli je przecinać pod ogniem.

Arcyksięże zażądał przed ofensywą ośmiu szpitali polowych. Prysłano mu trzy, nadto co trzeci dzień przybywał pociąg sanitarny. Wskutek tego ranni leżeli nieopatrzeni, a widok ten zdemoralizował wojsko. Wogóle arcyksięże kreślił obrazy okropnego rozprężenia i zamętu. Cesarz Karol zwracał się do niego w lipcu 1918 r., aby objął dowództwo naczelne, przepędził ze sztabu głównego kobiety, które tam rządziły i broń przynajmniej Tyrolu. Arcyksięże uważał, że na to wszystko za późno. Chciał natomiast jako marszałek polny podjąć się obrony Węgier. Lecz cesarz ofiarował mu stanowisko węgierskiego premiera, a arc. Józef odmówił. Ostatecznie udał się do Budapesztu, ale nie mógł już zapobiec wybuchowi rewolucji.

Heraldyka i szachy

Wśród olbrzymiej różnorodności godeł i symbolów, spotykanych na tarczach herbowych czyto poszczególnych rodów czy miast, — nie brak również i figur czy symbolów szlacheckiej „gry królewskiej“.

W niejednym wypadku idzie tu raczej o przypadkowe podobieństwo; w innych natomiast, i to wcale licznych, istnieje niezaprzeczony, wyraźny związek między heraldyką a szachami.

Najczęstszym motywem szachowym, spotykanym w heraldyce, jest sama szachownica. Zazwyczaj liczy ona w herbie mniej pól, niż normalnie. Niektóre rody jednak, jak Clifford z Devon, Ward z Birmingham, Bubendorf ze Szwajcarii, mają w herbie oryginalną szachownicę o 64 polach.

Król i królowa, to motywy wyjątkowo tylko spotykane w herbach szlacheckich. Jedynie rodzina Mercatelli z Urbino posiada w herbie popiersie królowej umieszczone na okrągłej podstawie, a więc przypominające dość wiernie figurę szachową.

Również i pozostałe figury szachowe obce są heraldyce. A jeśli nawet spotka się tu i ówdzie na herbie czy to konia, czy słonia z wieżą, — nie nie uprawnia do przypuszczenia, że motywy te zaczerpnięte zostały właśnie z figur szachowych.

Jest rzeczą ciekawą, a mało znaną, iż i w heraldyce polskiej znaleźć można kilka herbów, których pochodzenie wywodzi się ponad wszelką wątpliwość z gry szachowej.



„Roch I“

A więc przedewszystkiem „Roch I“, którego opis wygląda następująco:

„W polu białem tarczy powinien być „Roch czarny, jakiego używają w szachach, a na hełmie pięć strusich piór.“

O początkach tego herbu pisze Okólski:

„Gdy książę Mazowiecki zabawił się w namiocie obozowym z rycerzem „Pierzchałą zwanym w szachy, — na „pamiętkę wygranej otrzymał on od „księcia znak Rocka, którym zadał „szach-mat, jako znak herbowy“.

Ze owa figura szachowa, nazywana wówczas „Rochem“, jest iedentyczna z dzisiejszą „wieżą“, — o tem przekonano się łatwo, rzuciwszy okiem na herb.

Typowym herbem „szachowym“ jest również herb „Wczele“, — nie mający jednak w heraldyce nic absolutnie wspólnego z imci panem Zagłobą. (Nawiasem mówiąc, heraldyka polska zna również herb „Zagłoba“: podkowa przesyta szablą). Herb „Wczele“, rzekomo ze Słowacji do Polski wniesiony około roku 1100, przedstawia szachownicę o białych i żółtych polach; na hełmie postać murzynka, trzymającego obiema rękami miniaturową szachownicę. Według podania początki tego herbu są następujące:

Pewien rycerz, nazwiskiem Hołub, podczas swej wędrowki po świecie za przysługami, zabłądził i do Grenady, gdzie na dworze królewskim popisywał się grą w szachy. Po odniesionem zwycięstwie nad córką królewską, otrzymał szachownicę jako herb, na pamiętkę swej wygranej.



„Jeleń“



„Wczele“

„Jeleń stojący na szachownicy“, jest herbem, którym pieczętował się pierwszy Jan Arcemberski, dworzanie księcia Pomorskiego, w roku 1630. Wedle „Herbarza polskiego“ H. Stupnickiego...

„Książę zabawiając się na łowach szachami, nie prędzej tej gry poprzestał, aż postrzegł, iż Jan Jelenia mimo nich bieżącego trzeba strzałami przeszył“. Dlatego też w herbie figurują i owe trzy strzały i jeleń i szachownica.

Podobny motyw znajdujemy też w herbie „Wieruszowa“: kozioł, którego przednia połowa ciała jest czarna, tylna zaś szachowana białą - czerwono.

Półowę szachownicy znajdujemy również w herbie „Wyszogota“, którym pieczętują się rody Bednarskich, Kawieczkich i Zakrzewskich. Początki i pochodzenie tego herbu nie jest dokładnie zbadane.

Wreszcie wspomnieć należy o herbie „Zabawa“, na którym prawa połowa tarczy jest szachowana białą-czerwoną, — oraz o herbie „Kizinek II“, którego cała tarcza przedstawia rodzaj szachownicy, poprzecinanej ukośnie żółtymi i czerwonymi pręgami.

Jak z tego pobieżnego zestawienia wynika, szlachecka „gra królewska“ miała w Polsce od wieków licznych amatorów, a sukcesy odnoszone na szachownicy uwiecznione zostały w niejednym wypadku nawet i w heraldyce.

(R.)

„Japoński omlet“

Taki tytuł (A Japanese Omelette) nosi książka majora angielskiego R. V. C. Bodley'a, wydana równocześnie przez firmę japońską (Hokuseido) i londyńską (E. G. Allen). I ten fakt i cały duch zajmującego zresztą „omletu“ budzi pewne podejrzenia. Tyle obecnie wobec zajęć politycznych i ekonomicznych masy wszechświatowej zamówionych entuzjasmów...

Major Bodley jest bowiem propagandystą i otwarcie przyznaje się do tego. Sądzi, że Japonii oddawna dzieje się w Europie krzywda i raport Komisji Lyttona był dla niej niesprawiedliwy. Tymaczący to znakomitym aparatem propagandowym, jakim mają rozporządzać Chiny, a jakiego brak Japonii.

Byłaby to jedyna wyższość Chin nad

Japonią. Pozatem bowiem autor patrzy z głębokim wstrętem na całe życie Niebieskiego Państwa. Na każdym kroku razi go brud, zamęt, niedołęstwo — spędził zaś w Chinach dwa lata. Przy sposobności dostaje się i Europejczykom. Dlaczego podróżować po Chinach czy przechodzić przez piekło na ziemi? Dlatego, że zdecydowano się tam oddać komunikację i zarząd cel w ręce przybyszów z zachodu.

Japonia tego nie zrobiła. Stoi bowiem twardo na straży swego obyczaju i uświęconego tradycją trybu życia. Nie zniosłaby cudzoziemców, żyjących po swojemu i wnoszących wszędzie swoje przyjemności, jak kawiarnie, wyścigi itp. Zaufano własnym siłom i rezultat jest zdaniem majora Bodley'a wspaniały. Nietylko pociągi chodzą regularnie,

ale na każdym kroku spotyka się troskliwość i opiekę biur podróży i personelu. Bodley zachwyca się rzeczą, co do której kto inny miałby zastrzeżenia: Oto czuwano nad nim od chwili wstąpienia na ziemię japońską, przewidując naprzód każdy krok i dodając mu dyskretnych towarzyszy. Raczej już przemawiają do przekonania pochwały japońskich hoteli, które stawia on wyżej od angielskich i francuskich. Nietylko imponuje czystość. Można po kraju Wschodzącego Słońca podróżować bez przyborów toaletowych, grzebienie, szczoteczki do zębów, mydło znajduje gość na umywalni. Bodley milczy tylko, jak to odbija się na cenach, budząc podejrzenie, że nie robiło mu to różnicy, bo jeździł na koszt rządu japońskiego.

Najwięcej dają do myślenia rozdzielone, poświęcone krajom, które Japonia bądź to objęła w zarząd dzięki mandatom międzynarodowemu, bądź podbiła, bądź okupowała. A więc Korea to raj prawdziwy. O wyspach Karolińskich i Marshalla nikt od wojny światowej nie słyszał. Dlaczego? Bo tak tam dobrze się dzieje. Japończycy pobudowali gościnnie, wzniesli szpitale i szkoły. Ciężkie zadania nastęrczyła Mandżuria wobec nieufności i nieznośnego konserwatywności mieszkańców, wobec zakorzenionego bandytyzmu i wścibstwa Europejczyków. Japończycy „radziby dostosować się do opinii świata, która wskutek ignorancji sprzeciwia się zdrowemu rozumowi“. Ale i tak dadzą sobie rade. Będą łazienki i będzie kanalizacja, choć nie zdobył się na to naród, który na dwieście lat przed narodzeniem Chrystusa potrafił stworzyć tak potężne dzieło, jak mur chiński.

W swem uwielbieniu posuwa się major Bodley do śmiałych analogii historycznych. Wedle niego Japończycy są dziś w Azji tem, czem byli Rzymianie w Europie dwa tysiące lat temu. Nawołuje więc Anglię, aby liczyła się z takim stanem rzeczy. Robi aluzję do pax Romana. Czynnikiem, który może wschodowi dać pokój, jest tylko Japonia. Trzeba powiedzieć, że zrećnie apeluje do fanatyków pacyfizmu. Co jednak powie czytelnik bardziej krytycznie usposobiony? Czy nie przypomniał mu się światowładna rola Rzymu, który dawał swój pokój za cenę niepodległości i poddania się obcej kulturze? Była to kultura wyższa od wykorzenianej. Co jednak dzieje się, gdy kultura zetrze się z odmienną, a równą lub wyższą?

Książka jest niewątpliwie tendencyjna, ale to nie ujmuje wartości jej opisu i konkretnym szczegółom i dużo można z niej się dowiedzieć, — o japońskiej uprzejmości i gościnności, o „autentycznej starej szkockiej „whisky“, fabrykowanej na miejscu, o nauce języka angielskiego, prowadzonej nie przy pomocy jakiegoś łatwego podręcznika, ale na podstawie lektury trudnych tekstów literackich i o tysiącach innych rzeczach.

Władysław Tarnawski

Listy Dickensa do żony

Wskutek śmierci sędziego Sir Henryka Dickensa, syna wielkiego powieściopisarza, Muzeum Brytyjskie rozporządza obecnie stu kilkudziesięciu listami Karola Dickensa do żony, z domu Katarzyny Hogarth. Jak wiadomo, pobrali się oni z wiosną r. 1836, ale po 22 latach pożycia rozeszli się, a stroną, która tego zażądała, był małżonek. Otóż Mrs. Dickens zostawiła listy córce, Mrs. Perugini z tem życzeniem, aby je kiedyś ogłosiła dla dowiedzenia, że „Dickens swego czasu żonę kochał, a cokolwiek stanowiło powód rozejścia się, wina nie była po jej stronie.“ Mrs. Perugini złożyła listy w Muzeum, zastrzegając się jednak przeciw ich wystawieniu na widok publiczny za życia swego i brata.

Obecnie obojga niema już pośród żyjących, więc przeszkoda przestała istnieć i korespondencję dędzie można niezadługo oglądać. Obejmuje ona 136 listów i rozpada się na 3 serie:

1) 60 pisanych przed ślubem. Są to

listy miłosne, niektóre bardzo piękne. Zawierają również wzmianki o pierwszych utworach Dickensa, m. i. o „Pikwicku“.

2) 72 listów z czasów pożycia małżeńskiego, pisanych przeważnie z podróży. Odnoszą się one przeważnie do interesów wydawniczych, lecz jeden, z 14 kwietnia 1851 ma za przedmiot śmierć córki Dickensa, Dory.

3) 4 listy, pisane po separacji.

Ok. 20 listów z drugiej serii włączono do korespondencji pisarza, wydanej w r. 1880. Nastęrcza się kwestia ogłoszenia obecnie wszystkich, ale Muzeum Brytyjskie jest pod tym względem bardzo ostrożne, mianowicie kieruje się, o ile idzie o listy prywatne, zdaniem żyjących potomków i krewnych sławnego człowieka. Do wpuków Dickensa jeszcze nie zwracano się w tej sprawie. Narazie więc będzie można listy studiować tylko w Muzeum. Są w złym stanie i wymagają podklejenia oraz oprawy.

A. E.

Ze świata książki

„Świat i życie“, tom II, zeszyt 2. (wydaw. Książnica — Atlas, Lwów). Wydany świeżo pierwszy zeszyt drugiego tomu tego oryginalnie pomyślanego, a doskonale redagowanego wydawnictwa, zawiera cały szereg artykułów z rozmaitych dziedzin życia, nauki, kultury i sztuki.

O dworach i dworach pisze ładnie a instruktynie Stan. Wasylewski, o dziejach i arkanach dyplomacji b. min. Zaleski. Silnie reprezentowane są jaw zwykłe nauki przyrodnicze, a tematy takie, jak dziecko, dziedziczność, drzewo i przemysł drzewny zainteresują niewątpliwie każdego czytelnika.

Liczne ilustracje doskonale dobrane, wykonane są bez zarzutu.

F. Anstey: „Mosiężna bańka“ (wydaw. B. Polonicki, Lwów). Przemita bajka dla dorosłych: historia z Tysiąca i jednej nocy, translatowana na grunt dzisiejszego Londynu, pełna niezwykłych, fantastycz-

nych sytuacji, i powikłań. Dużo w niej fantazji i humoru tego swobodnego humoru pisarz angielskich, umiających zawsze zachować właściwą miarę. Przekład nieszczerzeliwy, — ale to już zdaje się stała, nieuleczalna choroba wszystkich przekładów z angielskiego.

Konstanty Srokowski: Na czerwonym Olimpie. (wydaw. B. Polonicki, Lwów). „Dziennikarskimi gawędami“ nazywa autor te szkice, drukowane pierwotnie w jednym z dzienników lwowskich. Mają też one charakter publicystyczny, dostosowany do mentalności szerokiego kręgu czytelników, niezawsze dość krytycznie nastawionych. Temniemniej czyta się tę, bezwzględnie bardzo gruntowną, pracę z niesłabnącem zainteresowaniem, — autor bowiem, opierając się na bogatym materiale źródłowym nakreślił szereg barwnych, żywych obrazków, ilustrujących dzisiejszy „czerwony Olimp“ i jego wladców.

Konwulsje u dzieci

Na ostatniej sesji zgromadzenia lekarzy francuskich rozpatrywano ważny problem konwulsyj u dzieci. Oczywiście matkom nie trzeba wskazywać na ważność tej kwestji. Wobec wypadku konwulsyj, brutalnego, wstrząsającego, tragicznego w ich oczach, obawy cisną się gromadnie do umysłu. Trzymając w swych ramionach małe ciało sztywne, a jednak wstrząsane drgawkami, utkwwszy bolesne spojrzenie na bladym obliczu, na tych oczach odwróconych, na zębach odkrytych przez nerwowe rozwarcie ust lub silnie ściśnięte, zapytują one z trwogą o przyszłość, zarówno o tę najbliższą, jak i bardziej oddaloną. One zastanawiają się z zamartwą duszą, czy ich ubóstwiane maleństwo przezwycięży ten straszny kryzys, a jeżeli tak, to czy groźba będzie wisiała nad niemi przez całe lata, i na czym ta groźba polega. Znane kobiety opowiadają jej, na podstawie wspomnień o swoich bliskich, wypadki które były im znane. Wtedy ten większy strach ogarnia je przed nie- szczęściem.

Otóż rzecz pocieszająca: opinie wypowiedziane na ostatnim zjeździe lekarzy francuskich przynoszą dobrą nowinę. Przedewszystkiem stwierdzają, że konwulsje dziecięce, wybuchające między trzema miesiącami, a trzema latami dziecka, są obecnie mniej częste niż dawniej. Takie było zdanie wszystkich praktyków zarówno w większych miastach jak i miejscowościach odległych. Ekarze ci mówili, że wszędzie propaganda higieny dziecięcej wydała owoce, jej zasady są lepiej przestrzegane, alkoholizm jest tęplony, a wskazówki lekarzy nie idą na marne. To wszystko nie leczy jeszcze samej choroby konwulsyj, ale stwarza warunki niekorzystne dla jej rozwoju.

Drugim rezultatem wypowiedzi lekarzy na ostatniej sesji było ustalenie, że nie ma jednej choroby, którąby się nazywała konwulsjami. Te bowiem są tylko symptomem, są incydentem, którego przyczyn należy szukać w stanie patologicznym poprzednio istniejącym. Takie stwierdzenie ma nie tylko wartość teoretyczną, ale i praktyczne znaczenie. Atak konwulsyj traci swój charakter tajemniczy i wchodzi w obręb naszych badań i poszukiwań. Odtąd nie wystarczy zwalczanie tego epizodu dramatycznego, o ile nie sięga się w tym samym czasie do przyczyn zła. Otóż rzeczą istotną jest odkryć tę przyczynę. W samej rzeczy jest to bardzo trudne. Są wypadki konwulsyj, których przyczyny są do dnia dzisiejszego nie znane. Jest nadzieja, że takich wypadków w przyszłości będzie co raz mniej.

Przechodzimy do przyczyn znanych wypadków konwulsyj. Przedewszystkiem należy wyróżnić wszystkie wypadki zakażenia i intoksykacji, które działają niekorzystnie na mózg dziecka; na pierwszym planie postawić tu należy choroby gorączkowe. Gorączka, która oznacza wykojenie jednego z centrów mózgowych, a mianowicie tego, który reguluje ciepłotę, wywołuje utratę przytomności i majaczenia, co w konsekwencji prowadzi do konwulsyj. To też często można zauważyć konwulsje u wstępu wielkich chorób gorączkowych dzieciństwa. Zakażenia lokalne są niemniej niebezpieczne i atak konwulsyjny następuje jako skutek urazu systemu nerwowego jak również wsku-

tek zaburzeń w systemie pokarmowym.

Szeroka publiczność, lubiąca proste rozwiązania, wiąże tradycyjnie konwulsje z dwiema banalnymi przyczynami: z wyrastaniem zębów i z obecnością robaków wewnętrznych. Uczniowie mniej więcej przed 30 laty traktowali powyższe poglądy popularne z uśmiechem, politowaniem. Dziś jednak już zarzucili ironję. Dziś gotowi są obie te przyczyny akceptować.

Jeśli jednak gorączka, przebieganie się zębów i robaki wewnętrzne wywołują gwałtowny dramat konwulsyj, to dla czego nie wszystkie dzieci, którym zęby wykwłuwają się z trudnością, albo u których hodują się pasożyty, — cierpią z powodu tej wstrząsającej cho-

roby? Odpowiedź jest możliwa tylko jedna: dla przejawienia się konwulsyj konieczną jest pewna specjalna wrażliwość. Są niejako predestynowani, którzy dzięki odziedziczonym właściwościom stają się łatwo przy zaistnieniu pewnych przyczyn obiektami ataków konwulsyjnych.

Gra tu rolę pierwszorzędną dziedziczność. Źródła tej dziedziczności mogą ginąć w ciemności wieków, albo też możemy łatwo ustalić ich punkt wyjścia. W pierwszym wypadku stwierdzenie specjalnej wrażliwości i podatności do konwulsyj uchyla się z pod kontroli. W drugim wypadku wrażliwość ta jest następstwem zakażeń i zatruc względnie świeżych, wśród których należy wyróżnić: alkoholizm i kiłę. Jest pewnem, że potomkowie

syfilityków i alkoholików są najbardziej skłonni do konwulsyj.

Powyższe ustalenia mogą stanowić podstawę dla terapii, która może iść w dwóch kierunkach, prewencyjnym i leczniczym w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Propaganda alkoholowa zrobiła już duże postępy. O ile zaś chodzi o kiłę, to zdołano znaleźć środki zapobiegające przenoszeniu jej następstw z pokolenia na pokolenie.

Terapia ściśle lecznicza obejmuje sposoby wzmacniania odporności nerwowej u dzieci. Oczywiście wszystkiego tu się uczynić nie da. Ma ona swoje ujemne strony w dzieciństwie, ale ma ona i swoje dodatnie strony w późniejszym wieku. Wprawdzie bowiem odczuwa się silniej cierpienia, ale też jest się bardziej wrażliwym na to, co życie i świat przynosi ze sobą dobrego i pięknego.

W.

„Boulder Dam” Arcydzieło współczesnej techniki

Pod egidą prezydenta Hoovera buduje się obecnie na rzece Colorado olbrzymią tamę, zwaną „tamą Hoovera” lub „Boulder Dam” (od nazwy kanjonu, w którym prace te się prowadzi). Będzie to arcydzieło techniki przerastające swymi rozmiarami wszystko, co na tem polu ludzkość dotychczas stworzyła. Dzieło naprawdę monumentalne: tama, mierząca niemniej jak 230 metrów wysokości, szeroka u podstawy na 214 mtr., u szczytu 15 metrów.

O ogromie połączonych z tem kosztów świadczy fakt, iż do budowy tamy potrzeba będzie ogółem 2 miliony 600 tysięcy metrów kubicznych betonu.

Z chwilą ukończenia budowy powstanie sztuczne jezioro długości 160 kilometrów, a na 192 mtr. głębokości, mogące po-

mieścić 34 miliardy metrów kubicznych wody!

Gigantyczne to dzieło, będące prawdziwą chlubą amerykańskich inżynierów, posiadać będzie olbrzymie znaczenie przede wszystkim dla całej Kalifornji.

Stan ten, wciśnięty między Sierra Nevada a Ocean Spokojny, posiadający łagodny klimat i żyzną ziemię, mógłby się stać jednym olbrzymim ogrodem, gdyby nie brak — wody. Deszcze padają tam z reguły tylko w styczniu i lutym, a ilość opadów rocznych nie przekracza 120 milimetrów.

Dzięki sztucznemu nawodnieniu zdołano w ciągu paru ostatnich dziesięcioleci lat zamienić już około 10 tysięcy kilometrów kwadratowych jałowej pustyni w uprawne pola, sady i ogrody warzywne.

Pozostają jednak jeszcze zgórą dwa tysiące kilometrów kwadr. czekających na nieodzowną irygację.

I to jest pierwszy i najważniejszy powód, dla którego podjęto prace koło budowy „tamy Hoovera”.

W rachubę wchodzić tu mogła jedna tylko wielka rzeka, przepływająca przez te okolice: Colorado.

Rzeka ta, o ogólnej długości 2.200 kilometrów, bierze swój początek w Górach Skalistych, przepływa przez skaliste płaskowyże stanu Colorado, przez pustkowia Arizony i wpada do Zatoki kalifornijskiej.

Rzeka to rwąca, kapryśna, zmienia niejednokrotnie koryta, — w okresie deszczowy wylewa szeroko, a podczas posuchy sączy się cienkim sznurkiem.

W obrębie stanu Colorado przepływa ona te słynne głębokie „kanjony”, stanowiące jedną z osobliwości Ameryki północnej. Ta właśnie wyjątkowa konfiguracja terenu nadawała się znakomicie do zbudowania w jednym z tych kanjonów gigantycznej tamy.

Rząd Stanów Zjednoczonych miał tu do przełamania cały szereg trudności. Studja przygotowawcze rozpoczęto już w roku 1918. Sam fakt jednak, że rzeka Colorado i jej dopływy przepływają aż przez siedem rozmaitych Stanów, pozwala wnioskować, jak trudno było uzgodnić postulaty i plany regulacji, przedkładane przez poszczególne Stany.

A i trudności natury technicznej były olbrzymie, z uwagi na kolosalne rozmiary tego dzieła. Trzeba było budować podziemne tunisła, w które skierowano wody rzeki, by móc osuszyć zupełnie jej łozysko w miejscu, gdzie podjęto prace. Tunisla te — w ogólnej liczbie cztery — mierzą dziewięć metrów średnicy.

Pobudowano kolejkę linową dla transportu potrzebnych materiałów. O rozmiarach tych kolejek daje wyobrażenie fakt, że jeden wagon tej kolejkii zdolny jest udźwignąć ciężar 150 ton.

Wedle obliczeń inżynierów całe to dzieło zostanie ukończone do roku 1937.

Obok zasadniczych celów: nawodnienia Kalifornji i uregulowania biegu rzeki „tama Hoovera” spełniać będzie jeszcze i inne zadania.

A więc u stóp jej stanie olbrzymia centrala elektryczna o sile 1.835.000 koni. Poza tem zbudowany zostanie wodociąg długości 430 kilometrów, wiodący od sztucznego jeziora do Los Angeles oraz do innych miast południowej Kalifornji.

Toteż z chwilą ukończenia budowy „tamy Hoovera” będzie mógł prezydent Stanów Zjednoczonych ze słuszną dumą powiedzieć o sobie, że „exegit monumentum”, trwalsze i cenniejsze, niż zniszczenie prohibicji czy wszystkie „kodeksy pracy”.

(kr.)

Ciekawostki ze świata

Liana de Pougy

Ukazała się w gazetach francuskich wzmianka, że słynna tancerka Liana de Pougy, która porzuciła scenę, wychodząc za mąż za księcia, zamierza na nią obecnie powrócić. Liana ogłosiła zaprzeczenie. Przy sposobności przypomniano sobie tryumfy jej z przed lat trzydziestu i przeszło trzydziestu, stroje, wybryki i skandale. Pewnego razu księżę Walji, późniejszy Edward VII, siedział w loży prosceniowej na premierze baletu w towarzystwie Lady Grey, a Liana obyspała go ze sceny prawdziwym deszczem kwiatów. Jedyną jej rywalką zarówno co do piękności, jak co do powodzenia, była hiszpańska tancerka Otero, której nazwisko wymieniano zwykle z przydomkiem *la belle*. Uznawano je obie za królowe baletu i porównywano ich suknie, co doprowadziło do takiego epizodu: Pewnego razu w loży Opery ukazała się Otero, mając na szyi bolero z diamentów. Tego przypychu już chyba Liana nie przewyższy — rozległy się szepty ośnionej publiczności. Lecz Liana wiedziała najwidoczniej naprzód, co się święci. Po chwili weszła do przeciwległej loży, ubrana w skromną suknię i bez żadnego klejnotu. Za nią jednak stanęła jej pokojówka, iskrząca się cała od brylantów, szafirów, szmaragdów i pereł. Liana kazała jej wystroić się we wszystkie swoje kosztowności.

Hinduski uniwersytet

Indje posiadają szereg wyższych szkół, w których prowadzi się wykłady i seminarja w języku angielskim. Wobec silnego ruchu narodowego odczuwano w ostatnich czasach coraz wyraźniej potrzebę uniwersytetów, w którychby panował jeden z języków krajowych, i rzeczywiście stworzono taką akademię

w Hajderabad. Jest tam w użyciu wyłącznie narzecze Urdu. Lecz uniwersytet nie miał odpowiedniego gmachu i urządzeń, stąd wykłady odbywały się po różnych budynkach i cierpiała na tem nauka. Obecnie rząd prowincji przeznaczył 2.250.000 funtów sterlingów na odpowiednie pomieszczenie uczelni. Roboty już się zaczynają i pójdą w tak szybkim tempie, że za dwa lata uniwersytet będzie prowadził pracę pod własnym dachem. Będzie wtedy jedna z największych i najlepiej w pomoce naukowe wyposażonych szkół wyższych wschodu.

Wykopaliska na Ukrainie

Do Kijowa wróciła specjalna ekspedycja paleolityczna Wszechukraińskiej Akademji Naukowej, która pracowała nad systematycznym badaniem paleolitów północnej części Ukrainy Radzieckiej. Uczestnicy ekspedycji zbadali szczegółowo położone koło wsi Puszkor siedliska ludzi pierwotnych, mające ogromne znaczenie dla nauki. Ekspedycja ta przywiozła do Kijowa około 100 tys. wyrobów kamiennych i kościanych z najstarszej epoki kamiennej, mnóstwo kości zwierząt, w tej liczbie mamutów i olbrzymiego nosorożca.

Podczas poszukiwań, prowadzonych przez Odesskie Muzeum Historyczne we wsi Usotowo, odnaleziono siedlisko, które istniało 3500 lat temu. Znalezione resztki pomieszczeń mieszkalnych, rozmaite naczynia, kości i t. d. Na południe od tego siedliska rozkopano 9 kurhanów, w których znaleziono broń kamienną, przyrządy do rybołówstwa i t. d. Poszukiwania te ustalają, iż istnieje dawny związek kulturalny pomiędzy ludami wybrzeża Czarnomorskiego i Azją Mniejszą, oraz krajami, położonemi nad morzem Śródziemnem.

Dramat historyczny a doba obecna

Jeżeli wszystkie naogół problemy, tezy, postulaty, wątpliwości, narzekania i zała, dotyczące teatru i literatury dramatycznej w dobie obecnej, mogą być podawane pod dyskusję, przyjmowane z zastrzeżeniami, warunkowo, mniej lub więcej sceptycznie lub entuzjastycznie, — to jeden przecie fakt z tej dziedziny żadnych nie nasuwa wątpliwości, przeciwnie, — jaskrawie bije w oczy całą swą oczywistością: to fakt zupełnego upadku w naszej epoce dramatu historycznego, pokrywający się z faktem lekceważenia i ignorowania tego dramatu przez tę naszą właśnie epokę. Zasadniczą przyczynę określić nietrudno: jest nią kompletna „desinterement“ doby obecnej wobec zagadnień historycznych, zadziwiający zanik zmysłu historycznego.

A przecież tak jak i powieści historyczna — posiada dramat historyczny w dziejach teatru i literatury swoje epoki powodzenia, mody, a nawet triumfu. Z epok tych wybijają się na czoło dwie: doba romantyzmu z kultem przeszłości jako z jednym z najbardziej sztandarowych hasel, w których imię dokonywał się przewrót na polu sztuki — doba, która wskrzesiła na scenie dawno zamierzone czasy i dawno umarłych ludzi, ożywających za sprawą twórczej woli Schillera i Goethego, Byrona i Alfieri'ego, Wiktora Hugo i Dumas'a ojca, Słowackiego i Puszkińskiego. Były to czasy rozmilenia się w scenarii historycznej, w dekoracji, geście i kostiumach, czasy, gdy publiczność umiała i chciała przeżywać losy Joanny Orleańskiej, Tella, Mariji Stuart, ostatniego rycerza Goetz'a von Berlichingen, tajemniczego Dymitra Samozwańca, Mindowego, Henryków i Filipów, nawet asyryjskiego, mitycznego Sardana-pala. A gdzie skostniała tradycja pseudoklasyka stawiła opór entuzjastom nowego prądu, tam szturmem, we wrzawie i skandalu — zdobywano triumfy i laury dla gorszącego wyznawców estetyki Boileau'a — realizmu historycznego, dla elementu romantyczno-erotycznego i romantyczno-ludowego, dla nowego koturnu, uświęconego historyzmem... Tak było na głośnej premierze „Hernani'ego“ Wiktora Hugo.

Po romantyzmie przysła reakcja naturalizmu i wygnała historię ze sceny, pozostawiając jej od czasu do czasu odgrywać jedynie rolę malowniczego tła dla dramatu typu „mieszkańskich problemów i gustów“ („Madame Sans Gene Wiktoryna Sardou“).

Gdy jednak teatr i widzowie znudzi się ciągłym wykrawaniem i przykrawaniem różnych odcinków życia, rozmaitych problemów aktualnych, żywych, ale szarych — wkracza na scenę trumfalnie nowa reakcja historyzmu, otwierająca drugą epokę triumfu dramatu historycznego w dwu jego odmianach: w symbolizmie i neo-romantyzmie. Pierwszy traktował przeszłość, jako surowy materiał do spekulacji mistycznych i metafizycznych, siłą jednak talentu twórców — swych reprezentantów — umiał narzucić czytelnikowi i widzowi pełną czarą wizję dawnych czasów, w których się odbywają, niesamowite czysto-wewnętrzne dramaty, a którym ta niesamowitość dodawała jeszcze uroku poezji i tajemniczości. Tą odmianą nowego dramatu historycznego najdoskonalej reprezentują wcześniejsze utwory Maeterlincka: Księżniczka Malena, Pelėas i Melisanda, siostra Beatrix, siedem księżniczek i inne; u nas — arcydzieła Wydziału historycznego: „Dramat neo-romantyczny, odwracający się od symbolizmu, oparty o czysto realistyczne kanony estetyki, kompozycji i psychologii — uderzał w ton wielkiej poezji drogą otwarcia oryginalności, świeżości i uroku, tkwiących w barwności i bujności życia dawnych czasów, — w odmiennej od naszej — psychice ludzi ówczesnych.

W ciągu wieku XIX rozszerzyły się i pogłębiły możliwości studjów historycznych i psychologicznych, toteż dramat neo-romantyczny („Monna Vanna“ Maeterlincka, „Daleka księżniczka“, „Cyrano de Bergerac“ i „Orlątko“ Rostanda, „Sulkowski“ Zeromskiego; „Smierć Iwana Groźnego“ A. Tołstoj'a) subtelniej i wierniej odzwiercała nietylko fakty historyczne i zewnętrzne warunki życia dawnych epok, ale przede wszystkim ducha epoki i psychologię ludzi ówczesnych w pierwszym rzędzie — wielkich postaci historycznych. Tej wierności w odtworzeniu prawdy życia i psychiki musiała towarzyszyć idealna wierność w odtwarzaniu szczegółów zewnętrznych, dekoracyjnych, antykwarystycznych — toteż nic dziwnego, że właśnie z triumfem dramatu neo-romantycznego, historycznego nierozdzielnie spleta się najwspanialszy triumf teatru realistycznego, którego wyrazem najpełniejszym, najdoskonalszym staje się na początku XX-go wieku Teatr Artystyczny Stanisławskiego w Moskwie ze swymi wspaniałymi odtworzeniami arcydzieł Maeterlincka, Rostanda, A. Tołstoj'a.

W naszych czasach ani teatrolodzy, ani dramaturgowie nie rozkwalifkowali się nad historią. Ci ostatni właśnie naskutek

zupełnego zubożenia naszej epoki na zagadnienia historyczne. Autor dramatyczny jest dzieckiem swego czasu: nie interesuje go ani konflikt tary i korony, ani tragedia słabego dzierżyciela losów milionów ludzi, ani kompleks ubóstwiania istoty, nieosiągalnej dla realnego zdobywcy, — gdyby jednak znalazł się dramaturg, rozmiłowany w przeszłości, instynkt samozachowawczy nakazałby zrezygnować z marzeń stworzenia choćby arcydzieła z marzeń dramaturgii historycznej, gdyż jest ono z góry skazane na niepowodzenie, zignorowanie, zlekceważenie. Toteż w naszych czasach, poza bardzo a bardzo nielicznymi wyjątkami, potwierdzającymi tylko regułę — dramat historyczny vegetuje w jedynej, bardzo żalostnej (z punktu widzenia ambicyj dramaturgii historycznej) postaci dramatu pseudohistorycznego, aktualizującego problemy czy fakty czasów minionych, naginającego prawdę przeszłości, do z góry powziętej tezy, związanej ściśle z objawami życia (najczęściej politycznego i społecznego) naszych czasów.

Zbytecznym byłoby dodawać, że tego rodzaju sztuka dramatyczna, rzekomo niezmiernie, nienagannie sumienna w swej dbałości o odtwarzanie czysto zewnętrznej prawdy historycznych — nie ma wcale skrupułów lub nie jest w stanie liczyć się z niemi w zakresie fałszowania ducha epoki, psychologii mas i indywidualności historycznych, a nawet przełomowych faktów dziejowych, gdyż wszystko podporządkowuje aktualnej tezie. Tego rodzaju stanowisko cechuje zarówno „Cezara i Kle-

opatę“ Shaw'a, jak „Elżbietę angielską“ Brücknera, a u nas „Sprawę Dantona“ Przybyszewskiej.

Jeszcze mniej, niż dramaturg — interesuje się w naszych czasach historyzmem teatrológ, — reżyser, aktor, dekorator. Jedynemu (poza wyżej wspomnianymi) zjawiskami w zakresie teatru historycznego stają się tzw. utwory klasyczne, ale i te naskutek panowania nowych prądów w teatrze coraz bardziej zatracają resztki elementu historycznego. Dramat historyczny, żeby liczyć na jaki taki artystyczny sukces, musi być wystawiany w ramach ściśle realistycznych: trudno zasugerować widza prawdziwością odtwarzania ducha epoki, gdy bohater, ubrany w kostium francuski z XVIII, wieku (żaboty, pończochy etc.) i uroczyście świecący białą peruką — zjawia się na tle dekoracji futurystycznej lub konstruktywistycznej.

Z drugiej jednak strony trzeba zrozumieć, że teatr realistyczny, doskonały teatr realistyczny — to najtrudniejszy do osiągnięcia i najkosztowniejszy teatr... Jakże trudno doprowadzić do tego, by widz naprawdę zapomniał o tem, że helm i pancerz bohatera są zrobione z tektury, by nie dostrzegł podłużnej fałdy, przebiegającej przez płótno dekoracji, przedstawiającej błękitne niebo i zmurszałe glazy krużganek zamkowego... Należy więc być wyrzuciałym względem niechęci teatrolodów do teatru realistycznego, a więc i do historycznego...

Gdy jednak czasem ten czy inny teatrológ poczuje się do obowiązku złożenia

z jakiejś okazji holdu przeszłości, wywołania na światło dzienne jakiegoś dramatu historycznego — trudno mu wybaczyć, że idzie po linii najmniejszego oporu, wierząc w ignorancję historycznych widzów i w pobłażliwość krytyki. Tak np. we Lwowie wystawiano na początku bieżącego sezonu „Cyda“ w kostiumach tzw. „hiszpańskich“. Zdawałoby się, że wszystko w porządku: akcja rozgrywa się w historycznej Hiszpanji za panowania jakiegoś tam Ferdynanda, w epoce walk z Maurami — więc i aktorzy mają na sobie klasycznie „historyczne hiszpańskie“ kostjumi: trykoty, bufiaste spodnie, krótkie kaftany z bufiastymi rękawami, krótkie peleryny... Bródki, krótko strzyżony włosy... Wszystko dobrze, ale to jest klasyczny hiszpański kostjum, spopularyzowany i jedynie modny w wieku XVI. — a w takim razie cóż ten kostjum robi na bohaterach sztuki, napisanej i poraz pierwszy wystawionej w wieku XVII, — a której akcja (panowanie Ferdynanda I i życie i sławna czyni Cyda) przypada na wiek XI... Należałoby więc Cyda grać w kostjumach z wieku XI, albo w konwencjonalnych strojach teatru klasycznego, teatru Ludwika XIV, i Corneille'a... A lwowski „Cyd“ nie jest wyjątkiem...

W związku z powszechnym obudzeniem się świadomości narodowych i nawrotu — narazie polityki — do tradycji przeszłości narodowej należy się spodziewać powrotnej fali zainteresowania się sztuki tematami i problemami, czerpanymi z tej przeszłości. Wtedy też należy spodziewać się renesansu dramatu historycznego, równie jak powieści

TEODOR PARNICKI

Religia a radio

Wynalezienie drukarni, udestępnienie książkę, to narzędzie myśli, najszerszym rzeszom ludzi, święcono jako jeden z najważniejszych etapów w rozwoju kultury. Radjofonia będzie miała jeszcze większy wpływ niż książka, chociażby dlatego, że dotrze do nas sama, w przeciwieństwie do książki, którą trzeba kupić w księgarni lub wypożyczyć w bibliotece. Radjofonia stanie się może prasą mówioną — tem ciekawszą, że podając nam, zamiast tekstów czy treści, bezpośrednio głos przemawiających i wrażenia, jakie oni wywołują, da nam złudzenie obecności na zebraniach, na których, w tej czy innej materji, ci czy inni ludzie głos zabierają. A wszystko co ludzi zbliża jest narzędziem propagandy i apostołstwa. I tu zachodzi pytanie: kto będzie mógł posługiwać się radjem? bo oto mamy do zanotowania wypadek, który ponure rzuca światło na przyszły rozwój radja. —

Stacja „Radio - Paris“ przeszła z dniem 1-go stycznia br. na etat rządu francuskiego i z tym dniem wykreślono z programu największej rozgłośni francuskiej: religję. Wykreślono transmisje Nabożeństw i uroczystości kościelnych, kaznodziejom i prelegentom religijnym zamknięto wstęp do studja. Dopóki „Radio-Paris“ znajdowało się w rękach prywatnych, transmitowano koncerty religijne, uroczyste Nabożeństwa, kazania z katedry Notre-Dame lub kościoła Reformowanego, nadawano ze studja pogadanki katolickie w każdą niedzielę, pogadanki protestanckie w czwartki, pogadanki żydowskie w piątki. Według komunikatu, ogłoszonego przez francuskie Ministerstwo Pocht i Telegrafów, „Radio-Paris“ musiało się poddać brzmieniu ustawy z 9 grudnia 1905, obowiązującej wszystkie instytucje użyteczności publicznej. Radjo zostało zlaicyzowane i pozwolono mu jedynie na kontynuowanie transmisji koncertów o „charakterze religijnym“ przez wzgląd na wysoki ich poziom artystyczny, pozwolono mu na transmitowanie i to w drodze zupełnie wyjątkowej, kazania wielkopostnych, li tylko z uwagi na „ogromne zainteresowanie, jakimi cieszyły się u radjosluchaczy“. Na podstawie zawartego konkordatu na obszar Alzacji i Lotaryngji, jedynie „Radio-Strasburg“ bezzmiennie będzie mogło prowadzić swój dział audycji religijnych. Sprawa skasowania audycji religijnych w „Radio-Paris“ znalazła szereg echa w prasie francuskiej. — W „Radio-Magazine“ tak m. i. pisze Clement Vautel: „Dlaczego państwo

odbiera nagle głos niedzielnemu kaznodziejowi, który od kilku lat, za pośrednictwem mikrofonu, zwracał się do nas z budującym słowem? Czy dlatego, że wszystko co oficjalne, winno zachować ścisłą neutralność? A przecież ślicie było mniej obowiazkowym, jak słuchanie tych krótkich kazań. Kto nie chciał słuchać, ten przekreślał guzik... Zaisze ten klerikalizm nie zawierał nic niedyskretnego. Nadużyciem wydaje się raczej skasowanie tradycyjnych audycji, z którymi zżyli się wierzący i niewierzący, których jedni słuchali, a inni nie słuchali“.

Pani Germaine Blondin pisze w „R.-M.“: „Smutny początek tej biednej stacji wielkiej w jej karierze oficjalnej! Doprawdy, trudno posunąć się dalej w nietakcie i niezrozumieniu sprawy. Bo czyż ostatecznie ci wielcy kapłani nowej religji państwowej, która zwie się „Neutralność“, obliczyli zasięg swego, elegancji pozbawionego, gestu, zdali sobie sprawę z wrażenia, jakie posunięcie ich robi na tysiącach i tysiącach słuchaczy i tak już bardzo anemiczne, dla upaństwowionej stacji, żywiących uczucia“.

Skasowanie audycji religijnych w „Radio-Paris“ wywołało burzę protestów: sprzeciwiły się temu liczne grupy katolickich radjosluchaczy. — Grupa słuchaczy djeceji Reims tak kończy swój protest: „Zakaz ten winien być niezwłocznie zniesiony. W przeciwnym razie zmuszeni bylibyśmy skasować nasze odbiorniki, by nie płacić Państwu taksy, nie dającej zaspokojenia naszym słusznym upragnieniom“.

Związek ojców rodzin okręgu Charante Inferieure m. i. ogłasza, że „w czasach, gdy Prezydent Republiki i wysokie osobistości polityczne, zgola o klerikalizm nie posądzane, chyła czoła i zgodnie stwierdzają potrzebę szukania nowych źródeł siły ducha; właśnie w chwili, kiedy z innej strony wulkan błota pokrył gromadę ludzi, którzy najzupełniej wartości moralne zapoznali, Ministe rP. i T. tak się tych wartości obawia, że wszedłszy w posiadanie „Radio-Paris“ odcina społeczeństwo od tego, co je na duchu podtrzymać może, robi już drugi gest, równie udany jak pierwszy, który polegał na tem, że na przeciąg dni kilku wygnało z anteny „Marsyljanke“! O nędzo!“

W „Antenie“ czytamy: „Zostawsz stacją państwową, „Radio-Paris“ zrobiło swym abonentom ładny noworoczny prezent: skasowało audycje religijne; prezent ten arcy-świeci zrobiło w imię rzekomej racji stanu: neutralności!“

W przeciwieństwie do tych dziwnych reform, jakie w dziedzinie religijnych stosuje się w radjofonii francuskiej, w Polsce dzieje się zgoła inaczej. Od początku swego istnienia „Polskie Radjo“ transmituje nie tylko normalne, niedzielne nabożeństwa, uroczyste celebry w różne święta, według obrządku łacińskiego, ormiańskiego i grecko-katolickiego, lecz nadaje również Nabożeństwa specjalne: z „Ostrej Brama“ w Winlic, z wielkich uroczystości na Jasnej Górze, uroczystości jubileuszowe, jak św. Jana z Dukli, OO. Bernardynów ze Lwowa, nadaje odczyty misyjne i audycje dla chorych, prowadzone przez „Apostolstwo chorych w Polsce“. Dziś zbliżenie „Polskiego Radja“ z Kościołem zostało jeszcze bardziej utrwalone przez porozumienie, rodzaj jakby konkordatu na mocy którego warszawska Kurja Metropolitalna ustanowiła specjalną komisję audycji religijnych w radjo, która czuwać ma nad „radjofonicznością słowa Bożego“. W katolickiej Rzeczypospolitej Polskiej nie potrzebujemy się obawiać „laickiej neutralności“.

A. L. C.

Krótkie notatki radjowe

Radjo w pociągach angielskich

Już od 1924 r. czyli w rok po wprowadzeniu radjofonii w Anglii wprowadzono radjo do pociągów. Podróżni za opłatą 10 pensów mogli korzystać z audycji radjowych. Po zwalczeniu początkowej niechęci, do czego zresztą przyczyniło się nadawanie transmisji ze słynnych wyścigów Derby, radjo w pociągach angielskich zyskało wielką popularność. Oryginalnością angielską jest, że audycje radjowych można słuchać tylko w klasie I i III, gdyż Angliki jeżdżą II klasą tylko w wyjątkowych wypadkach. Wydają się jednak, że radjo w pociągach angielskich ma się ku końcowi. Oto związek autorów, uważając, że słuchanie radja w pociągach odciąża publiczność od czytania książek, zażądał odszkodowania w wysokości 3 szylingów tygodniowo i nie tylko na przyszłość, ale również za cały okres wstecz. Spór został oddany na drogę sądową.

Wymiana programów między Moskwą a Nowym Jorkiem

Nawiązanie przyjaznych stosunków między Sowietami a Ameryką odbiło się również echem i w radjofonii. Postawiono mianowicie zorganizować intencyjną wymianę programów między stacjami w Moskwie i w Nowym Jorku. Na początek pójdzem w najbliższym czasie transmisja przedmowańia Kalinina do radjosluchaczy amerykańskich.

F. P.

Nowe typy lamp radjowych i ich zastosowanie

Pierwsze nowości w dziedzinie lamp to „hexody“. Posiadamy dwa typy hexod. Pierwsza, np. Philipsa E448 przeznaczona jest do układów z przemianą częstotliwości a więc do superheterodyn. Drugi typ ma zastosowanie przy automatycznej regulacji zaników (fadingów) np. Philipsa E449.

Hexoda. Jak wskazuje nazwa hexoda jest lampą o sześciu (6) elektrodach. Hexoda posiada jedną (1) katodę, cztery siatki (4) oraz anodę.

Przy budowie superheterodyny ze zwykłą lampą pracującą w układzie oscylatora modulatora natrafiamy na pewne trudności, objawiające się oddziaływaniem obwodu oscylacyjnego na obwód wejściowy wielkiej częstotliwości. Niepożądanego tego działania unikamy stosując w aparacie hexodę.

Posiadamy w Europie cały szereg nadawczych stacji radiowych o różnych mocach w antenie prądów wielkiej częstotliwości. Od odbiornika stacje te leżą w różnych odległościach, temsamem w antenie odbiorczej indukują się prądy szkodliwe o różnych natężeniach. W rezultacie odbierzemy na głośniku stacje bliższe i silniejsze głośno a dalsze i słabsze cicho. Pozatem odbierając jedną i tę samą stację, słyszymy ją raz głośniej, raz ciszej, na skutek zjawiska zwanego fadingiem (zanikiem). Przez zastosowanie hexody jesteśmy w stanie zjawisko zaniku w większym lub mniejszym stopniu usunąć.

Przy dzisiejszych aparatach automatyczna regulacja możliwa jest do maksymalnej granicy 1:300.000. Polega ona na tem, że wzmacniane prądy wysokiej częstotliwości prostujemy (detektorujemy) przy pomocy lampy prostowniczej diody względnie nowego typu lampy (o której będzie mowa poniżej) t. zw. binody. Filtrujemy przy pomocy kondensatora i oporu (aby uniknąć sprzężeń na niskiej częstotliwości), następnie doprowadzamy z powrotem do hexody na siatkę pierwszą i trzecią. Trzeba zaznaczyć, że zastosowanie automatycznej regulacji w dzisiejszych odbiornikach, to najważniejszy krok naprzód w dziedzinie fabrykacji radjoodbiorników.

Binoda. Przekonano się, że układ audjono z normalną lampą daje pewne przekształcenia odbioru, zwłaszcza gdy wypadnie detektorować większe napięcia. Najczęściej pracuje lampka dwuelektrodowa — dioda. Normalny układ audjono ma jednak jeszcze tę zaletę, że poza prostowaniem daje nam również pewne wzmacnienie czego przy pomocy diody uzyskać nie możemy. Zatem w aparacie odbiorczym, w którym użyliśmy lampy dwuelektrodowej jako detektora, musimy stosować dla uzyskania normalnego wzmacnienia jedną lampkę więcej, co zwiększa niepotrzebnie koszt budowy. Sprawę tę rozwiązano w ten sposób, że zbudowano specjalną lampkę a mianowicie: do normalnej lampy trójelektrodowej (triody) względnie ekranowanej (tetrody) wbudowano jeszcze jedną lampkę i umieszczono blisko katodę. Ponieważ działanie tej lampy jest podwójne i sama lampka posiada dwie (2) anody, stąd nazwa binoda. Zatem w jednej bańce szklanej mamy diodę i triodę (względnie tetrodę). Prądy wysokiej częstotliwości w tej samej lampce są prostowane przy pomocy diody i jako prądy niskiej częstotliwości wzmacniane są przy pomocy triody.

Pentody wysokiej częstotliwości. Są to lampy pięcioelektrodowe, odznaczające się dużą sprawnością. Przy stosunkowo małym napięciu anodowym możemy uzyskać duże wzmocnienie. Za-

stosowana może być tak w dużych superheterodynach jak i w małych aparatach. Zaletą tej lampy jest bardzo mały wpływ na ostrość strojenia. Dzięki dużemu oporowi wewnętrznemu nie roz-

plaszczą krzywej rezonansowej obwodu w tym stopniu co normalna lampka ekranowana.

Spotykamy zatem na rynku radiowym obok siebie dwie lampy wysokiej częstotliwości o dużej sprawności, a to: hexodę i pentodę.

K. W.

Prochy bezdymne

W technice materiałów wybuchowych wynalazek prochu bezdymnego należy bezsprzecznie do najdonioślejszych, a złożyło się nań wiele pracy naukowej i prób technicznych.

Dokonanie tego doniosłego wynalazku wieku XIX, a szczególnie żmudnych przygotowawczych prac naukowych było prawie wyłącznie dziełem uczonych francuskich i we Francji wynaleziono i zastosowano po raz pierwszy proch bezdymny.

Materiałem podstawowym dla produkcji prochu bezdymnego jest nitroceluloza. Żeby ten materiał mógł znaleźć zastosowanie do miotania pocisków, trzeba było pokonać dwie zasadnicze trudności: usunąć małą stałość nitrocelulozy oraz zmniejszyć jej wielką siłę kruszącą, wywiązywaną podczas detonacji, wskutek czego w prędkim czasie ulegały zniszczeniu i pękaniu lufy broni palnej.

Pierwszą z tych dwóch trudności, utrudniającą przedewszystkiem fabrykację nitrocelulozy, usunięto dzięki pracom Abela, prace zaś nad zmniejszeniem siły kruszącej zapoczątkował Berthelot, do do pomysłu rozwiązania praktycznego doprowadził Vieaille.

Vieaille jest wynalazcą procesu żela-

tyzacji. Zauważył on, że przez potraktowanie rozpuszczalnej nitrocelulozy alkoholem z eterem, w ilości niedostatecznej dla otrzymania zupełnego roztworu tworzy się plastyczna masa, po odparowaniu zaś rozpuszczalników, rogowata substancja, o zupełnie innym wyglądzie i charakterze niż pierwotny materiał wybuchowy. Otrzymany w ten sposób materiał poddaje się prasowaniu, w czasie którego masa twardnieje, można z nią wykonywać potrzebne czynności; jest to t. zw. proch surowy. W ten sposób powstał pierwszy proch bezdymny i na tych ogólnych zasadach jest i obecnie wyrabiany. We Francji nosi on nazwę prochu „B“.

Proch bezdymny okazał się środkiem miotającym o znakomitych własnościach a przedewszystkiem można go było dostosować do wszelkich rodzajów broni palnej, począwszy od rewolwerów a skończywszy na ciężkich działach fortecznych i morskich. Wynalazek Vieaille'a skierował na nowe tory sztukę artylerijską i zmienił charakter wojen.

W r. 1887 rząd francuski wprowadził proch „B“ do wojska. Tajemnica jego fabrykacji nie przechowała się długo. W r. 1889 Nobel opatentował drugi proch bezdymny, składający się z nitrocelulo-

zy, żelatynowanej przez nitroglicerynę; w r. 1890 Abel i Dewar wynaleźli trzeci rodzaj prochu bezdymnego, sporządzony z nitrocelulozy i nitrogliceryny, żelatynowanych przy pomocy wspólnego rozpuszczalnika, acetonu.

Są to typy używanych dzisiaj we wszystkich państwach prochów bezdymnych.

Ogólnie wyższość prochu bezdymnego nad czarnym wyraża się w następujących sześciu punktach: 1) trzykrotnie większa siła; 2) mała ilość dymu po spalaniu; 3) łatwość przystosowania do różnych wymiarów i rodzajów broni palnej; 4) mała wrażliwość na wilgoć; 5) brak pyłu, który zawsze tworzy się przy życiu prochu czarnego; 6) znacznie bezpieczniejsze wytwarzanie.

Jednakże proch bezdymny posiada w porównaniu z prochem czarnym liczne wady: 1) jest mniej stały, trwałość jego jest ograniczona; 2) powoduje przed- i większe niszczenie się broni palnej; 3) jest prawie trzykrotnie droższy od czarnego.

Korzyści miotające (balistyczne) wynikłe przy wprowadzeniu prochu bezdymnego, były tak duże, że mimo strony ujemne, przeważały na jego stronę.

System dziesiętny w Turcji

Turcja należała do krajów, trwających przy starym systemie wag i miar. Już w r. 1869 chciał ówczesny sułtan zaprowadzić kilogramy i metry, ale jego rozporządzenie rozbiło się o konserwatywizm ludności i zostało na papierze. Przypomniano sobie sprawę przy obecnej modernizacji i europeizacji całego życia tureckiego. Uchwalono w r. 1932 odpowiednią ustawę. Miała ona wejść w życie z początkiem r. 1933, ale okazało się to niemożliwym z powodu braku

przygotowań. Wobec tego poczekano do 1 stycznia 1934, od którego to terminu reforma obowiązuje. Jedynie fabrykanci wag, ciężarków i miar długości są zadowoleni, ludność szmerze coraz głośniej — zwłaszcza, że kupcy wyzyskali zmianę. Dawna waga turecka, zwana oke, była większa, niż kilo i ceny powinny być niższe o jakich 20 proc., ale to nie nastąpiło.

Natomiast zainteresowała się reformą prasa angielska, w której pojawił się szereg artykułów, nawołujących do pój-

ścia za przykładem Turcji i wprowadzenia systemu dziesiętnego zamiast mił angielskich, jardów, stóp, cali, funtów, uncji i t. d. Przy sposobności mówi się także o reformie waluty, przedewszystkiem o tem, aby szyling miał w przyszłości nie 12, lecz 10 pensów. Pojawił się także pewien wniosek kompromisowy, proponujący drobne zmiany, dzięki którym angielskie wagi i miary nabrałyby wartości metrycznej i łatwo dałyby się zamieniać na kontynentalne.

—

Radjo w samochodzie

Główną przyczyną niestosowania radjoodbiorników w samochodach było powszechne zdanie o konieczności zastosowania dłuższych anten masztowych oraz konstrukcyjnie skomplikowanych odbiorników. W praktyce jednak okazało się dla samochodów nadspodziewanie odpowiednim zwykły lampowy odbiornik o bardzo krótkiej antenie, zapomocą którego osiągnięto doskonałe wyniki.

Można bowiem przy pomocy 2-3 lampowego odbiornika o jednym obwodzie dostrajającym, oraz przy pomocy drutu, umieszczonego jako antena w przedniej części nadwozia uzyskać podczas jazdy odbiór stacji oddalonych od miejsca odbiornika na kilkaset kilometrów. Oczywiście w czasie postoju zasięg ten jest o wiele większy, tem większy, gdy się zastosuje do odbiornika dodatkowo uziemienie — czyli kawałek linki antenowej, zapatrzony na końcu w ostro zakończony pręt żelazny, który wbija się w ziemię tuż przy samochodzie.

Ponieważ wielka ilość samochodów po-

siada system zapalania dołączony do podwozia działanie świec przeszkadzaoby silnie odbiornikowi. Dlatego też nie można podwozia wykorzystywać jako przeciwwagi (uziemienia) do odbiornika. W samochodach krytych można stosować jako antenę linkę antenową (linka siedmiocyfrowa fosforbronzowa) na czterech podporkach z izolatorami wkręconymi w narożnikach dachu nadwozia. Bardziej skomplikowanie przedstawia się zakładanie anteny w samochodach odkrytych, gdyż w tym wypadku może ona być umieszczona

jedynie w dolnej części samochodu. Poza to zaznaczyć należy, że użycie akumulatora samochodowego, jako źródła prądu dla odbiorników, nie jest wskazane, ponieważ podczas pracy silnika powstawałyby te same zakłócenia, które występują przy zastosowaniu podwozia, jako przeciwwagi. Zasilanie części odbiornika prądem odbywa się z oddzielnych baterij (mały akumulator i 60-cio voltowa bateria anodowa), które można umieścić pod siedzeniem.

—

„Orkiestra Cadillaca“

Jak wiadomo, w Ameryce programy radjowe zakupuje najczęściej potężna reklama handlowa. Dla celów tej reklamy nagina się często prawdziwe dzieła sztuki. Dowiadujemy się np., że znana w Ameryce fabryka samochodów: „The Cadillac Motor Car Company w Nowym Jorku“, zakontraktowała studio i godzinny programowe radjostacji National

Broadcasting Comp. dla swych celów reklamowych.

Cadillac Company zorganizował własną „Orkiestrę Cadillaca“. Dyrektorem orkiestry samochodowej jest Bruno Walter, jeden z kapelmistrzów Filharmonji Nowojorskiej, a czołowym solistą — znany na szerokim świecie Jasza Heifec.